
Profesor Głowiński w Amsterdamie

Artur Hellich

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 1, S. 362–371

DOI: 10.18318/td.2024.1.29 | ORCID: 0000-0002-0748-1834

1. „Powinien Pan łatwo wejść w ten świat...” Kulisy współpracy z holenderskimi slawistami

Michał Głowiński pracował na Uniwersytecie Amsterdamskim jako *visiting professor* w latach 1973–1974. Później kilkakrotnie w swoich książkach wracał do tego epizodu. Nie czynił tego wyłącznie po to, by upamiętnić historię polsko-holenderskiej współpracy naukowej. Pobyt w Holandii miał dla niego ważne znaczenie osobiste i stanowił inspirację dla utworów autobiograficznych oraz literackich. Sądzę, że lektura „tekstów amsterdamskich” Głowińskiego pozwala postawić nowe pytania dotyczące jego twórczości. Zanim jednak spróbuję je sformułować, pokrótce zrekonstruuję prehistorię pobytu uczonego w stolicy Królestwa Niderlandów.

Osobą, która miała decydujący wpływ na przyjazd Głowińskiego do Amsterdamu, była Maria Renata Ma-yenowa. Ona przetała szlaki na tamtejszej slawisty-ce, choć to nie jej można przypisać zainicjowanie owej współpracy. Zgodnie z tym, co opowiadał sam Głowiński, inicjatywa wyszła ze strony dwóch slawistów

Artur Hellich – doktor, adiunkt w Zakładzie Poetyki, Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich na UW, zajmuje się teorią i historią autobiografii, dziejami literaturoznawstwa polskiego oraz teorią i historią pastiszu. Autor książki *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie* (2018), współredaktor książki zbiorowej *Filozofia filologii* (2019).

z Amsterdamu: Holendra Jana van der Enga oraz Czecha Mojmira Grygara. Pierwszy był dyrektorem Instytutu Sławistycznego na Uniwersytecie Amsterdamskim (założonego w 1958 roku) i rusycystą z wykształcenia, zajmującym się pisarstwem Dostojewskiego. Drugi był natomiast teoretykiem literatury i niegdysiejszym uczniem oraz asystentem Jana Mukařowskiego, z instytutem van der Enga współpracował od 1969 roku. Holenderski sławista nie chciał, by badania prowadzone w jego jednostce były zdominowane przez rusycystykę, zwrócił się więc do Grygara z pytaniem, jakich badaczy z Polski mógłby polecić jako potencjalnych współpracowników. Van der Eng wiedział, że Grygar bywał na międzynarodowych konferencjach teoretycznoliterackich organizowanych w Warszawie w latach sześćdziesiątych, musiał więc osobiście znać polskich uczonych. Według Głowińskiego Czech miał najpierw wskazać Janusza Sławińskiego, ten jednak odmówił. W dalszej kolejności na liście propozycji miało pojawić się nazwisko Mayenowej, która przyjęła propozycję.

Jak zaznaczał Głowiński w swojej autobiografii, Uniwersytet Amsterdamski „nie miał ze stroną PRL-owską umów, dotyczących wymiany pracowników, mógł więc zapraszać tych, których sam wybierał”¹. Dla osób takich jak Mayenowa czy Głowiński, które nie należały do partii, oferta van der Enga była dobra nie tylko z tego powodu. O jej atrakcyjności nie decydowały też wyłącznie względy finansowe (nawet pomimo faktu, że kwota oferowana przez holenderskiego sławistę odpowiadała wynagrodzeniu na stanowisku *assistant professor*, a nie *full professor*, co dyrektor przyznawał z żalem). Stanowiła ona również ukłon w stronę polskich teoretyków literatury i stwarzała szansę na wypromowanie polskich badań po zachodniej stronie Żelaznej Kurtyny. Świadczą o tym pierwsze listy van der Enga do Mayenowej, napisane jeszcze po angielsku (gdy badacze poznali się osobiście, przeszli w korespondencji na język rosyjski). Zapraszając ją na „semestr lub dłużej” (ostatecznie Mayenowa spędziła w Amsterdamie dwa lata), holenderski sławista podkreślał, że „przywiązuje wielką wagę do połączenia teorii literatury ze specjalizacją w zakresie jednej z literatur słowiańskich”². W kolejnym liście doprecyzowywał, że, oprócz kursu z literatury polskiej dla studentów

1 M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 364.

2 List Jana van der Enga do Marii Renaty Mayenowej z 25 lutego 1970 roku, Archiwum Marii Renaty Mayenowej, III-403, J. 22, Archiwum Polskiej Akademii Nauk (tłumaczenie z j. angielskiego w tym i w następnych listach – A.H.).

slawistyki, zależy mu również na zorganizowaniu wykładu „z teorii literatury, omawiającego jej rozwój w Polsce”. „Myślę o takich osobach jak Pani, Siedlecki, Wyka, Sławiński i inni” – dodawał³. Wykład ten miał być skierowany zarówno do studentów i absolwentów, jak i do kadry naukowej Uniwersytetu Amsterdamskiego.

Mayenowa przyjechała do holenderskiej stolicy wraz z mężem w 1971 roku. Niewykluczone, że wyjazd ten miał jej pomóc odbudować się psychicznie po trudnych wydarzeniach sprzed trzech lat: „marcowej” reformie szkolnictwa wyższego, w wyniku której straciła możliwość dalszej pracy na Uniwersytecie Warszawskim, oraz brutalnym stłumieniu Praskiej Wiosny w Czechosłowacji, co negatywnie wpłynęło na współorganizowaną przez nią wielką konferencję międzynarodową w sierpniu 1968 roku, mającą ustanowić Warszawę światową stolicą semiotyki (ostatecznie do tego nie doszło, a przydomek ten zyskał Paryż). Można przypuszczać, że propozycja van der Enga ożywiła nadzieje Mayenowej na kontynuację współpracy międzynarodowej i promocję polskich badań teoretycznoliterackich za granicą, toteż uczonej bardzo zależało na tym, by wskazać następcę na swój etat w Amsterdamie. Już po upływie półrocza od przyjazdu do Holandii zachęcała Głowińskiego, aby zajął jej miejsce, on jednak obawiał się o swój francuski i prosił o więcej czasu na przygotowanie się do zajęć. Prawdopodobnie to ze względu na niego Mayenowa zdecydowała się przedłużyć pobyt w Holandii o rok.

W liście do Głowińskiego pisała: „Po moim powrocie postaram się najdokładniej Panu powiedzieć, co trzeba zrobić, by sukces pańskiego tu pobytu był rzeczywisty i by ośrodek polonistyczny jakoś zaczął istnieć”⁴. Relacjonowała również:

Szef [Jan van der Eng – A.H.] jest człowiekiem miłym, inteligentnym i mającym ambicję stworzenia centralnego ośrodka z pewnym nachyleniem teoretycznym. Jest faktycznym redaktorem nowego pisma „Russian Literature”, które można sobie obejrzeć. Zainteresowanie dla rusycystyki jest tu duże, ilość młodych długowłosych ludzi poszukujących literatury marksowskiej w księgarniach imponująca. Polonistyka jest z natury rzeczy przybudówką. [...] Wykład i seminarium dla nich odbywa się po

3 List Jana van der Enga do Marii Renaty Mayenowej z 18 marca 1970 roku, Archiwum Marii Renaty Mayenowej, III-403, J. 22...

4 List Marii Renaty Mayenowej do Michała Głowińskiego z 19 maja 1972 roku, Archiwum Michała Głowińskiego w Bibliotece Narodowej, rkps akc. 18213, t. 12.

polsku i nie stanowi problemu. Wykład obcojęzyczny jest teoretyczny. By dobrze się czuć trzeba wejść w grono grupę współpracowników van der Enga. Oni się zbierają raz na tydzień i mówią po holendersku. Grygar, który tu jest długo, nauczył się po holendersku. [...] Z natury rzeczy, typu zainteresowań, wieku itd. powinien Pan łatwo wejść w ten świat, który ma wiele rzeczy ładnych i łatwych⁵.

Podobnie jak na jego poprzedniczce, na Głowińskim miasto Rembrandta również zrobiło bardzo dobre wrażenie. W połowie października relacjonował Mayenowej: „w Amsterdamie, w stosunku do pierwszych dni pobytu, jednak niezbyt przyjemnych, już się w zasadzie zdomowiłem”⁶. W dużej mierze było to zasługą warunków pracy, jakie zostały mu zapewnione. I w autobiografii, i w rozmowie – rzece z Grzegorzem Wołowcem Głowiński chętnie podkreślał życzliwość, z jaką spotkał się ze strony van der Enga oraz jego żony Jeanne van der Eng-Liedmeier, znawczyni poezji rosyjskiej XX wieku. Jego wykład teoretyczny w języku francuskim gromadził publiczność wprawdzie niewielką, ale za to doborową – w istocie był przeznaczony „nie dla studentów, ale dla profesorów”⁷. W pierwszej połowie Głowiński poświęcił go teorii dzieła literackiego Romana Ingardena, w drugiej zaś – polskiemu strukturalizmowi. W jego wykładach znalazły się omówienia koncepcji teoretycznoliterackich między innymi Janusza Sławińskiego, Aleksandry Okopień-Sławińskiej oraz Kazimierza Bartoszyńskiego, a ostatnia jego część przedstawiała autorską koncepcję stylów odbioru, nad którą Głowiński w tamtym czasie pracował⁸. Innymi słowy, polski badacz wykorzystał szansę, by umiędzynarodwić badania polskiej szkoły komunikacji literackiej, które w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych znajdowały się w apogeum rozwoju.

Mniej stresu kosztowały go kursy dla studentów slawistyki. Wiązało się to z brakiem konieczności mówienia po francusku, a także ze stopniem zaawansowania słuchaczek i słuchaczy, którzy „byli bardzo sympatyczni, ale na

5 List Marii Renaty Mayenowej do Michała Głowińskiego z 7 [lutego lub marca] 197[2] roku, Archiwum Michała Głowińskiego...

6 List Michała Głowińskiego do Marii Renaty Mayenowej z 17 października 1973 roku, Archiwum Marii Renaty Mayenowej, III-403, J. 23...

7 M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 356-366.

8 Zob. M. Głowiński, [Wykłady francuskie], Archiwum Michała Głowińskiego w Bibliotece Narodowej, rkps akc. 18172. W tekście wykładu francuskiego: „styles de la concrétisation” (w nawiązaniu do Ingardenowskiej teorii konkretyzacji, którą Głowiński przedtem omawiał).

poziomie zaledwie średnim⁹. Podczas omawiania *Trenu Fortynbrasa* Zbigniewa Herberta Głowiński musiał tłumaczyć aluzje do *Hamleta*, „bo nie czytali i nie wiedzieli, do czego zresztą przyznają się bez żenady”¹⁰. Nie zniechęciło go to jednak do pracy, po latach w autobiografii wymieniał zresztą swoich dawnych uczniów¹¹. Zrealizowany przez niego program kursów z literatury Młodej Polski oraz literatury współczesnej nie odbiegał znacząco od dzisiejszych sylabusów na uniwersyteckich polonistykach¹².

Pomimo dobrych wspomnień z Amsterdamu Głowiński nie zdecydował się tam pozostać na kolejny rok akademicki. Zapytany przez Mayenową, kogo mógłby polecić jako swojego zastępcę („Tak bym chciała, by, po Panu w Amsterdamie, który tak lubię był ktoś naprawdę dobry”¹³), wskazał Bartoszyńskiego. Ostatecznie jednak, również z poręki Mayenowej, do stolicy Holandii przyjechała Lucylla Pszczołowska.

2. Z Pruszkowa do Amsterdamu i z powrotem

Czytając „teksty amsterdamskie” Głowińskiego, trudno nie odnieść wrażenia, że ich najciekawsze partie nie dotyczą pracy na slawistyce, lecz tego, co działo się poza godzinami zajęć akademickich. Amsterdam Głowińskiego, co istotne, był miastem intensywnych przemian społeczno-obyczajowych, zapoczątkowanych w 1968 roku. Aluzję do tych wydarzeń stanowiły, cytowane już, zabarwione ironią słowa Mayenowej o „młodych długowłosych ludziach poszukujących literatury marksowskiej w księgarniach”. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, wyjazd do stolicy Holandii stanowił dla Głowińskiego podróż w przyszłość, ponieważ ukazywał mu kierunek, w jakim podąży z czasem również polskie społeczeństwo. Więcej nawet – była to wyprawa do światowej stolicy otwartości i tolerancji, w jaką wybrał się przepełniony lękami akademik z Polski Ludowej, naznaczony okupacyjnymi traumami i klaustrofobią, dotąd niebędący w stanie otwarcie mówić o swojej homoseksualności

9 List Michała Głowińskiego do Marii Renaty Mayenowej z 4 stycznia 1974 roku.

10 Tamże.

11 M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 368.

12 Por. notatki do wykładów – M. Głowiński, [Seminarium o modernizmie i literaturze współczesnej]: [materiały dotyczące działalności: Amsterdam 1973-1974], Archiwum Michała Głowińskiego w Bibliotece Narodowej, rkps akc. 1817o.

13 List Marii Renaty Mayenowej do Michała Głowińskiego z 13 grudnia 1973 roku.

i swoim żydowskim pochodzeniu. Co jednak znamienne, sam Głowiński, wspominając pobyt w Amsterdamie, niejednokrotnie wracał myślami do przeszłości, konkretnie zaś do czasów własnego dzieciństwa.

W jednej z prozatorskich miniatur autor *Czarnych sezonów* odróżniał „patrzenie codzienne”, skierowane naprzód, od „patrzenia odświętnego, turystycznego, poznawczego”, skierowanego ku górze („chcę przecież wiedzieć, jak wyglądają wdzięczne mieszczańskie kamienice, potężne budowle z przełomu wieków czy monumentalny królewski pałac – jako całości”¹⁴). W zakończeniu owej miniatury konstatował:

Po paru miesiącach pobytu w Amsterdamie wzrok mój nie kierował się już ku górze – i wówczas zdałem sobie sprawę, że przestrzeń tę oswoilem. Poczulem się w niej już na tyle swojsko, że mogłem się w niej zachowywać tak, jakbym nigdy nie opuszczał Pruszkowa¹⁵.

Wydawałoby się, że przywołanie rodzinnych stron (Głowiński mieszkał w Pruszkowie przed wojną i po wojnie, do połowy lat sześćdziesiątych) stanowi w tym cytacie metonimię „poruszania się z zamkniętymi oczami”, idiosynkratyczną figurę „bycia u siebie”. Procesualny charakter tego odczucia zostałyby dodatkowo podkreślony przez zastosowanie animizacji – „oswajanie przestrzeni”¹⁶ – która sugeruje, że amsterdamska przestrzeń początkowo jawiła się jako dzika i potencjalnie niebezpieczna, z czasem zaś zaczęła „zachowywać się” w sposób przewidywalny i podległy woli piechura.

Mimo oczywistych różnic między polskim a holenderskim miastem nie chciałbym jednak lekceważyć przywołania Pruszkowa właśnie w kontekście opisywania Amsterdamu. Owszem, zamożną i gustowną arterią Beethovenstraat w stolicy Holandii, przy której Głowiński wynajmował apartament, dzieli od pruszkowskiej ulicy 3 Maja, gdzie mieszkał w dzieciństwie, prawdziwa przepaść, a szukanie analogii między urokliwymi alejkami van Eycka czy van Dycka a Narodową czy Warsztatową w podwarszawskiej miejscowości

14 M. Głowiński, *O patrzeniu w górę*, w: tegoż, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977-1997*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 88.

15 Tamże.

16 Na fakt, iż „oswajanie przestrzeni” jest „charakterystycznym określeniem Głowińskiego”, zwraca uwagę monografista jego prozy Kamil Pilichiewicz; zob. tegoż, *„Na tym najpiękniejszym ze światów”*. Proza wspomnieniowa Michała Głowińskiego. Pamięć – poetyka – recepcja, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020, s. 109.

zakrawa na śmieszność. A jednak – obok niewątpliwych odmienności narzucają się też analogie, które nie wynikają jedynie z podobnej dwu-, trzypiętrowej, kamienicznej zabudowy.

Istnienie tych podobieństw zasugerował sam Głowiński. Zamieszczone w jego autobiografii opisy Amsterdamu (i całej Holandii) przypominają – z uwagi na silnie w nich obecny pierwiastek *idyllizacji* – opisy przedwojennego Pruszkowa z tej samej książki. Niderlandy nazwał Głowiński „krajem dobrym do życia, bo wszystko jest w nim na ludzką miarę”; pisał o „przestrzeni przychylniej” zarówno dla mieszkańców, jak i dla przybyszów, wychwalał autostrady i miejskie obwodnice jako symbole „harmonijnego łączenia się tradycji z nowoczesnością”, doceniał wreszcie to, że mieszczańskie kamienice, „ozdoby” holenderskich miast, „nie mają w sobie nic z arystokratycznego przepychu, nie są barokowe na pokaz, miały służyć codziennemu użytkowi, a nie – olśniewać”¹⁷. Pruszków wprawdzie nie był przez Głowińskiego idealizowany w takim stopniu jak Holandia, ale i tak został nazwany przestrzenią „radosnego dzieciństwa” oraz „idylli”¹⁸. Wspominając przedwojenne czasy, badacz pisał o tym, że jako mały chłopiec podziwiał nowoczesne pociągi kursującej na linii Warszawa–Łódź „Luxtorpedy”, sam bawił się modelem kolejki z szynami, który otrzymał w prezencie na urodziny. W jego domu rodzinnym znajdowały się liczne emblematy nowoczesności, takie jak „radio firmy Telefunken” czy aparat telefoniczny na ścianie, jego rodzina posiadała również „pianino firmy Fibiger z Kalisza, [...] przedmiot konieczny w mieszczańskim domu”¹⁹. W *Kładce nad czasem* pisał zaś, że Pruszków nigdy nie był miastem odwiedzanym przez turystów, nie ma w nim „nic oryginalnego i wzbudzającego zainteresowanie”, dawniej panowała tu wręcz „prowincjonalna nuda”, choć zarazem podkreślał, że „warto przyglądać się temu, co znane i powtarzalne – choćby z okna własnego mieszkania”²⁰. W jakimś sensie również te opisy przywodzą na myśl cytowane już wspomnienia dotyczące południowego Amsterdamu, ponieważ w obu miastach – według Głowińskiego – aspekt funkcjonalny dominuje nad estetycznym. To dobre miejsca do życia, dające poczucie bezpieczeństwa, a dzięki temu łatwe do oswojenia.

17 M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 369.

18 Tamże, s. 37.

19 Tamże, s. 35-36.

20 M. Głowiński, *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 147, 149.

Pamiętając o analogiach między Amsterdamem a Pruszkowem, warto przyrzeć się opowiadaniu *Bar Ganimed* z tomu *Carska filiżanka*. Akcja tego utworu toczy się w pewnym „wspaniałym mieście”, nienazwanym wprost, choć pod wieloma względami przywodzącym na myśl stolicę Holandii²¹. W pierwszym zdaniu czytamy: „jedną z pierwszych rzeczy, jaką uczyniłem, było kupno niewielkiego informatora”²². Zdarzenie to, niby nieistotne, staje się początkiem mikrofabuły. Oprócz praktycznych wiadomości dotyczących zabytków, muzeów, kin oraz teatrów, autor-narrator natyka się bowiem na dział z informacjami o miejscach przyjaznych osobom homoseksualnym:

Przybyłem z kraju, w którym o tego rodzaju sprawach się nie mówiło, a publiczne wymienianie miejsc, w jakich *pedały* czy *cioty* mogą spotykać się jawnie, bez żadnych kamuflaży i ograniczeń, było wręcz nie do pomyślenia [...]. Zdawałem sobie sprawę, że taka otwartość i na Zachodzie jest czymś świeżym, że stała się możliwa za sprawą rewolucji obyczajowej końca lat sześćdziesiątych²³.

Mimo że dawniej, jak pisze, nie odczuwał podobnych pokus, tym razem, wiedziony ciekawością, postanawia odwiedzić jeden z barów gejowskich wskazanych w informatorze. Wybiera lokal o nazwie *Ganimed*, ponieważ znajduje się on niedaleko uniwersyteckiej sławistyki, a powołanie na patrona baru pięknego młodzieńca z mitologii greckiej, w którym zakochał się sam Zeus, daje „dobre świadectwo temu miejscu”²⁴. Znając swój charakter, autor-narrator nie jest jednak przekonany, że zdecyduje się wejść do środka. Jednocześnie zdaje sobie sprawę z wagi tego potencjalnego czynu: „zależało mi na przełamaniu obaw, kompleksów, niemożności, jakie określały moje dotychczasowe życie i fatalnie na nim zaważyły”²⁵. Po przybyciu na miejsce

21 Zob. M. Głowiński, *Bar Ganimed*, w: tegoż, *Carska filiżanka*, Wielka Litera, Warszawa 2016, s. 175, 179. O tym, że akcja utworu toczy się w Amsterdamie, powiedział mi sam Michał Głowiński, zapytany przeze mnie o teksty, w których odnosił się do swojego pobytu w stolicy Holandii.

22 Tamże, s. 175.

23 Tamże, s. 177.

24 Tamże, s. 180. W jednej z ostatnich rozmów przed śmiercią Michał Głowiński wyznał mi, że nazwa baru została przez niego wymyślona, samo miejsce w Amsterdamie istniało jednak naprawdę. Jest to ciekawe m.in. dlatego, że rozważaniom nad ową nazwą i jej konotacjami narrator poświęcił relatywnie dużo uwagi.

25 Tamże.

dostrzega za szybą trzech mężczyzn, którzy nie wzbudzają jego zainteresowania; lokal wydaje się speluną. Przez jakiś czas waha się, krąży po ulicy, wreszcie rezygnuje z odwiedzenia baru. Wraca do domu „zły, zawiedziony, przygnębiony”²⁶.

Interpretuję to tak, że do czasu próby wejścia do baru Amsterdam był przestrzenią bezpieczną i swojską, taką, której archetyp stanowił rodzinny Pruszków. Im więcej budził skojarzeń z podwarszawską miejscowością, tym bardziej „oswojony” mógł się wydawać. Z kolei miejsca takie jak bar Ganimed niewątpliwie nie mieściły się w granicach pruszkowskiego paradygmatu. Toteż wizyta w tym przybytku mogłaby zmarnotrawić wysiłek „porządkowania” obcej przestrzeni poprzez projektowanie na nią idyllizowanej matrycy rodzinnego miasteczka. Amsterdam znów zaczęłyby jawić się jako obce miasto, a poczucie bezpieczeństwa i bycia-u-siebie, jakie dotychczas zapewniał, zostałyby zachwiane.

Choć jednak próba „zdobycia baru” była nieudana, ponieważ potrzeba poczucia bezpieczeństwa okazała się nie do przewyciężenia, to przecież amsterdamska klęska nie obróciła się w klęskę ostateczną. Na początku mogłoby się wydawać, że stolica Holandii to istotnie arena porażki, ale – z perspektywy późniejszych dokonań pisarskich Głowińskiego – jawi się ona raczej jako katalizator procesu terapii, jeden z pierwszych ważnych motywatorów do konfrontacji z własnymi ograniczeniami psychicznymi. Nie jest wykluczone, że to właśnie w Amsterdamie Głowiński rozpoczął właściwy proces terapeutyczny, kontynuowany później długimi latami. Jego naturalnym zwieńczeniem stanie się coming out dokonany w autobiografii z 2010 roku.

Zatem, podobnie jak profesor Andrews ze znanego opowiadania Olgi Tokarczuk, który odwiedził Polskę jako „przedstawiciel jednej ze szkół psychologicznych”, warszawski teoretyk przyjechał do stolicy obcego kraju, by „zasiać ziarno” polskiej teorii literatury²⁷. Wrażenia z pobytu okazały się jednak tak liczne i intensywne, że przybysz z zagranicy, którego zadaniem było oświecić goszczących go słuchaczy, zdał sobie sprawę, iż przede wszystkim to jego świadomość uległa przemianie. Tym samym ironia losu, jakiej doświadczył fikcyjny Andrews, stałaby się również udziałem Głowińskiego. Nie ma już okazji, by zapytać Michała o trafność przedstawionej interpretacji (i tak by zresztą nie odpowiedział, lecz jedynie uśmiechnął się pod nosem).

26 Tamże, s. 185.

27 Cytaty z: O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, w: tejże, *Gra na wielu bębenkach*. 19 opowiadań, Wydawnictwo Ruta, Wałbrzych 2001, s. 217.

Sądzę jednak, że miał tej ironii, tak jak i bardzo wielu innych rzeczy, całkowitą świadomość.

Abstract

Artur Hellich

UNIVERSITY OF WARSAW

Professor Głowiński in Amsterdam

In the first part, I present the background of the Polish–Dutch cooperation initiated in the early 1970s by Slavists from the University of Amsterdam. Referring to archival letters and memoirs of the participants in the events, I reconstructed the history of research trips to Amsterdam by literary theorists from the Institute of Literary Research in Warsaw. The second part of the article focuses on a combined analysis of memoir and literary texts by Michał Głowiński – one of these theorists – that refer to his stay in the Dutch capital. I put forward a thesis that there are numerous analogies between the descriptions of Amsterdam and his native Pruszków. In an attempt to interpret this nonobvious convergence, I focus on the recurring themes of wandering in a foreign space and “taming” it in Głowiński’s work. These motifs turn out to be crucial for the analysis of Głowiński’s “Amsterdam texts,” such as the short story “Bar Ganimed.”

Keywords

Amsterdam, Slavic studies, wandering, taming, homosexuality